

Spotkamy się znów

Dawno temu, w moim życiu,
gdy to warkocz zdobił skroń,
pewna rzecz się wydarzyła,
często wracam w myślach doń.

I do dzisiaj na tarasie,
gdy zasiadam w letni dzień.
To zdarzenie wciąż wspominam,
niczym najpiękniejszy sen.

Teraz, gdy już babcią jestem
i pożółkłych stronnic stos.
Niepewności, czy to prawda,
czasem da się słyszeć głos.

Czy to prawda, czy nieprawda?
Sama nie wiem. Ale cóż...
Jeśli chcecie to opowiem,
zdmuchnę tylko z kartek kurz.

Był to dzień majowy, ciepły,
słonko uśmiech w okna śle.
Pachnie ciasto ze śliwkami,
zupa pod pokrywką wrze.

Mama krząta się radośnie,
szczęście gości wokół nas.
W takich chwilach chęć się wkrada,
by zatrzymać cudny czas.

Magia i miłości aura
zatoczyły świetlny krąg.
Wszystko stało się bajeczne.
Czy to anioł użył rąk?

W taki czas bajkowej chwili,
wszystko jakby w cudnym śnie.
Wszystko staje się możliwe...
Nie wiem prawda to, czy nie?

Lecz pamiętam to wyraźnie,
nie był to dziecinny sen.
Na półeczce, tam gdzie słoik,
przemknął szybki, mały cień.

Teraz wyjrzał spod pokrywki.
- O! Wykona zaraz skok.
To był cień fasolki ziarnka,
która stawia pierwszy krok.

Mamo zobacz! To koralik!
Czy on dostał własnych nóg?
Biega, tańczy po półeczce,
podskakuje w tył i w przód!

Przecież to nie koraliczek,
to fasolki krągłej biel.
Wyskoczyła, bo już wiosna,
usłyszała ptaszków trel.

Życie się w niej obudziło
i jak listki wszystkich drzew,
chce urosnąć i wypięknąć,
i zakwitnąć tak jak krzew.

Mama czule ziarnko bierze,
jakby chcąc odgonić chłód.
Za dni kilka wykiełkuje
i natury ujrzysz cud.

Trzeba tylko trochę pomóc,
by się mogła piękną stać.
Schować pod pierzynkę z ziemi,
odrobinę wody dać.

I pamiętam jak piękniała,
co dzień wyższy był jej wzrost.
Tak się pięła szybko w górę,
aż z łądyżki powstał most.

Na łądyżkach listki zgodnie
zieleniały w słońka tle
i do światła, coraz bardziej,
kierowały blaszki swe.

Potem kwieciem obsypana
i ubrana w biel, i w róż,
wyglądała jak księżniczka
z za dalekich sennych mórz.

Wiele godzin z nią spędzałam,
z mą księżniczką śpiewać, grać.
Lubiłyśmy baśnie czytać
i do słońka razem śmiać.

Ale nadszedł czas obawy,
kwiatki zwiędły dwa i trzy,
z czasem wszystkie pospadały,
pomyślałam czar to zły.

Ma księżniczka posmutniała,
czyżby traci wiosny moc?
Może modlitw szczerych siła
da by wzrosły w jedną noc.

Zamiast kwiatów na gałązkach
urósł jakiś dziwny strąk.
W pierwszej chwili łyż mi ciekły,
potem zła jak wściekły bąk.

Żal do świata mnie ogarnął,
smutek, ból i potok łez.
Zwiędła, zbrzydła ma fasolka,

czułam się jak zbity pies.

Lecz z płomykiem tłącym w sercu
zaglądałam w każdy dzień,
Czy odżyła, może kwitnie,
skrzył nadziei słaby cień.

Coraz słabszą ma księżniczka,
za to strąk energią bił.
Wtem słabiutko przemówiła:
-Przyjaciółko, brak mi sił.

Czas się zbliża, by odpocząć,
jesień tuż i chcę już spać.
Ale za twą szczerą przyjaźń
chcę w nagrodę coś ci dać.

Czy umierasz? – rzekłam cicho,
czując ścisk i w sercu strach.
Oczy łzami żalu zaszyły,
spadł na głowę wiary dach.

Nie płacz to jest naturalne,
tak stworzony jest nasz świat.
Jeśli nawet bardzo nie chcesz,
nie unikniesz bólu, strat.

Ja odejdę by odpocząć,
by móc wiosną wrócić znów.
Jeśli zechcesz mnie zobaczyć
zapamiętaj kilka słów.

Oto ziarnka ci daruję...
Nagle strąk olbrzymi spadł,
otworzywszy się leniwie,
u stóp mych fasolki kładł.

Wiosną, kiedy słońko grzeje
te fasolki w ziemi złóż.
Wówczas wrócę znów do ciebie
i opowiem baśń z za mór.

Alicja